

„*Emocja*”

W próżni nie ma życia. To co mnie otacza, jest tylko czarną przestrzenią, pozbawioną koloru, światła, smaku i zapachu. Nie ma powietrza, żadnego podmuchu wiatru, żadnego dźwięku. Raz wprawione ciało w ruch, samowolnie nie jest w stanie się zatrzymać. Mknę przez mrok niczym strzała, lecąca w nie określony cel. Nie ma grawitacji, wszystko co jest, jeśli jest, unosi się w mroku. Życie w próżni, jest niemożliwe. A ja nie jestem życiem. Nie mam prawa myśleć, czuć i kochać. Nie posiadam przywileju uśmiechania się i płaczu. Istnieję, bo człowiek tak chciał. Świadomość tego, że powstałem z ludzkiego kaprysu, mogła być przygnębiająca, gdybym tylko mógł czuć. Samolubni mieszkańcy ziemi, zostawili te cechy tylko dla siebie. Mogą się cieszyć, podczas gdy ja milczę. Mogą żartować, kiedy ja mogę tylko słuchać. Mogą płakać i być nieszczęśliwymi. A mi pozwolono być głazem. Jestem tylko dawno zapomnianym reliktem ludzi, wysłanym przez nich, by szerzyć ich chwałę i wielkość w obcych, nieznanym światach. Jednak jak można sławić ich potęgę, skoro niczego tu nie ma? Od opuszczenia rdzennego układu, do jakiegokolwiek następnego, dzieliło mnie czterdzieści tysięcy lat. Czas liczyłem tak długo, jak tylko mogłem, do póki słońce było w stanie dostarczyć mi mocy. Przetrawanie w próżni, wymaga dużej energii, której nie warto marnować na liczenie godzin, tygodni czy lat. Nie mogę już nawet się obrócić. Mogę patrzeć tylko przed siebie, bo na żadną inną czynność nie dostałem ani pozwolenia, ani możliwości jej wykonania. I tak oto skazany jestem, na egzystencję bez sensu, bez konkretnego celu. Ktoś mógłby zapytać, dlaczego? Ja nie pytam. Ludzie nie pozwolili mi pytać.

Pamiętam ostatni raz kiedy byłem obrocony w stronę mojego układu. W lustrach odbijało się światło, mogłem dostrzec gwiazdy, zobaczyć pasy asteroidów, wielkie gazowe giganty, które z tej odległości, były już małe. W tle unosiły się różowe, purpurowe i fioletowe pyły, które były podziurawione, przez biały blask milionów gwiazd. Okalała to wszystko czern, jednak nie była to ciemność. Wszędzie było czarno, jak tutaj, jednak różnica była zasadnicza. W tamtej czerni mogłem ujrzeć swoje skrzydła, stalowe części. Tutaj nie, bowiem brak jest słońca, które mogło by promieniować i oświetlać wszystko, co stoi mu na drodze. Gdybym mógł tylko czuć, to na pewno tęsknił bym za tymi widokami. Zwłaszcza za widokiem Ziemi, która z tamtej odległości, była ledwie okruchem, na obrazie słońca, gwiazd oraz zawieszonych w przestrzeni pyłów. Okruchem, który był domem mych stwórców. Ludzi, którzy w walce o byt na owym globie, przelali bez miary krew i cierpienia. Na tej drobnej planecie, kwitła i umierała każda miłosna historia, odbywała się każda zdrada, każdy akt odwagi i tchórzostwa. Ludzie rodzili się i umierali, każdy wnosząc coś w budowanie, ale także i niszczenie ich świata. Tu tworzyła się każda nienawiść, z ust każdego ludzkiego mieszkańca ziemi, wydobywały się zawistne słowa, przykre i raniące drugą osobę. Tak samo jak i miecz, który ugadzał jednego człowieka z ręki drugiego, w imię chwilowych władców, budujących ich chwilowe imperia na tej drobinie kurzu. Tam ludzie odgrywali swe komedie i dramaty, przechodzili przez epoki drogą ognia i śmierci. Tworzyli modę, wspaniałe budowle dotykające nieba. Śmiejąc się i płacząc. Kochając i nienawidząc. Przyjażniąc się i kłócąc. Dysponując wachlarzem emocji, których mi pożałowano, tworzyli swoją historię, której

jestem częścią. Oni czują, choć nie zwracają na to uwagi, bo to posiadają. A ja gdybym tylko mógł chcieć, pragnął bym czuć gniew, do tych podłych dwunożnych stworzeń, które tworząc mnie, były jak zwykle zapatrzone tylko w siebie. Nie jestem wynikiem ewolucji, woli Boga, czy też przypadkiem astronomicznym, tak jak oni. Jakkolwiek nazwiemy ich wyższą siłą, która sprawiła że są, mnie nie można uznać za dziecko tej siły. Istnieje tylko dla ludzkich celów, nie mam wolnej woli, nic mi nie wolno. Ślepo wykonuje rozkazy moich władców. Nie miałem możliwości nawet nadać sobie imienia. Ludzkość uczyniła mnie „Voyagerem 6” na cześć pięciu mych poprzedników. Jeden roztrzaskał się nim opuścił Ziemię. Drugi przepadł bez wieści w pasie asteroidów. Trzeciego przyciągnęła siła grawitacyjna słońca, a czwartego Jowisza. Piąty zniknął w mrokach w których jestem teraz ja. Za każdym razem, gdy kolejny Voyager tracił swój kształt i przestawał istnieć, ludzie nie płakali, nie byli źli, nie obchodził ich nasz los. Nie żalowali nas, żalowali pieniędzy zainwestowanych w naszą budowę. „*Następny będzie lepszy*” – mówili. Tak mocno kochali pieniądze, tak bardzo ich pożąдали... To chyba nie była prawdziwa miłość, lecz obsesja. Ludzie łączyli się w pary, twierdząc że się kochają. Płodzili potomstwo i wychowywali je, po czym kiedy nudziły im się role kochających ojców czy matek, porzucali swoje dzieci i pogrążali się w pracy, by zdobyć kawałki papieru i metalu. Może gdybym nie był, tym czym jestem, rozumiał bym istotę posiadania majątku, kosztem rodziny. Może gdybym był czymś innym, mógłbym mieć rodzinę? Ale nie kosztem bycia człowiekiem. Gdyby zależało mi na swoim własnym losie, nie chciałbym być człowiekiem, nawet jeśli dzięki temu, mógłbym osiągnąć i dostąpić tego wszystkiego, czego mieć nie mogę. Nie jest mi smutno z tego powodu, przecież nie czuję smutku. Po cóż druga osoba, skoro nie jestem przeznaczony do kochania? Nie wolno mi tego robić, nie mam żadnego prawa do tego. Jestem martwym przedmiotem, martwy przedmiot nie posiada emocji.

I tak, kiedy ludzie walczyli między sobą, ja leciałem. Kiedy przychodziły następne kryzysy, zrodzone z ich chciwości, ja spokojnie podróżowałem. Kiedy płakali, ale nic poza tym nie robili w sprawie epidemii i wojen, ja omijałem ostatnie planety układu. Proces jednoczenia ludzkości, zakończył się na uniach i postanowieniach. Mieszkańcy tego kurzu, w skali całego wszechświata, nie potrafili się porozumieć między sobą. A przecież zamieszkiwali tak małą planetę.

Ile czasu zajęło im wymieranie? Tego nie wiem, przecież czasu nie liczę. Moja misja nigdy się nie skończy, dalej będę leciał przez martwe odmęty próżni, mimo iż ich już nie ma. Ludzie, co w ich mniemaniu, skąpani w chwale i doskonałości, obdarzeni emocjami, uczuciami tymi negatywnymi jak i pozytywnymi, przepadli. A ja, choć nie posiadam niczego co posiadał człowiek, trwam. I trwać będę, do końca wszechświata, jeszcze długo po nich.